

ANIOŁ STRÓŻ.



Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej

Wychodzi co tydzień.

Lza matki.

Matka płacze... łezki
W ukryciu ociera,
Aniołek je niebieski
Na skrzydełka zbiera.

Zbiera skrzętnie rozrzucony
Klejnót po klejnocie
I sam oto zasmucony
Płacze przy robocie.

A jak zbierze — wnet poleci
I na wadze zważy,
I na krnąbrne i złe dzieci
Bogu się poskarży.

A lzy matki nie tak łatwo
Obmyć przepróśzeniem,
Bo lza taka, droga dziatwo,
Zacieży kamieniem.

I na serce two zuchwałe,
Co smuciło mamę,
I na życie twoje całe
Wieczną rzuci płamę.

I Bóg ciebie zagniewany
Wypuści z opieki,
I Stróż Anioł zapłakany
Odleci na wieki!

I choć mama ci przebaczy
Ciężkie lzy goręczy:
Bóg osądzi je inaczej
I każdą policzy.

Zła to dziatwa i bezbożna,
Która matkę smuci!
O, bo wszystko wrócić można,
Lecz łez nikt nie wróci...

Wł. Belza.

Ulegalki i jabłka.

(Dokończenie.)

Wieśniaczka odwróciła głowę, a brudny, obzarpany ulicznik, w koszuli i parciankach, przybiegł do żydowskiego straganu i machnąwszy ręką w koszyk, wykrzyknął:

— Po czemu kwarta ulegalek?

Mieszczka na widok swego chwackiego Waleka wstrząsnęła głową, mówiąc z uśmiechem:

— Dzieciak żywy jak iskra!

Mateuszek zaś jasnowłosy, usłyszawszy pociągające słowo: ulegalki — przystąpił bliżej do straganu i patrzył w kwartę, w którą żydówka owoc sypała.

Już z ócz jego widać było, że ma na nie apetyt; Walek bystry, doświadczony, poznał się na tem i rzekł:

— Chcesz gruszek, a nie umiesz sobie poradzić.

Pacholeć zawstydzone przymówką ulicznika, skoczyło po rozum do głowy i szepnęło matce, żeby mu dała grosz na ulegalki.

— Grosz? — powtórzyła zakłopotana wieśniaczka — moje dziecko, nie mam go przy sobie... Twój ojciec wziął wszystkie pieniądze, poszedł do miasta kupić miarkę soli i wstążkę dla Marcychny. Czemuż nie mówiłeś pierwszej?

Chłopiec zasmucony, lecz nie gniewny, stanął znów przy straganie, patrząc w milczeniu na owoce.

Walek ogryzał gruszki, rzucał na ziemię resztki i mówił śmiejąc się:

— Nie dała ci matka grosza? mnie moja nie dała, jednak jem gruszki... Bawiliśmy się z piaskarzem i wyrwałem mu piątaaka; niech cię to nauczy rozumu. Capnij żydówce z koszyka garść ulegalek — i w nogi; gonić cię nie będzie, bo przecież prędzej biegniesz niż ona. — No, probuj!

Mateuszek podniósł głowę.

— Nie — powiedział — ja tego nie zrobię, bo tylko złodzieje tak robią. Ojciec i matka mówili mi, że kto dotyka cudzej rzeczy, ten kradnie, a to strasznie zła rzecz, kradzież!

— To patrz na gruszki i połykaj ślinę — wrzasnął Walek, rzucając na niego ogryzkami.

— Mateuszek obrażony przyskoczył do przeciwnika i już miała rozpocząć się bójka, kiedy dwie matki stanęły między synami, i każda swojego odprowadziła za rękę.

W oczach wieśniaczki błyszczała radość, podniosła w niebo oczy, dziękując za pocziwe, posłuszne dziecię. Mieszczka spuściła głowę zawstydzona.

— Marto — rzekła po chwili — nie żałujesz teraz, że chłopca zawsze zatrudniasz i zabawiasz przy sobie. Kto sieje, zbierze owoce. Zebrałaś dzisiaj najpiękniejszy plon macierzyńskiej troskliwości; twój syn odpowiedział ci za nią uczciwością.

Ja zanadto puszczałam Walka na opiekę losu, wymagając, żeby Opatrzność zastąpiła moje niedbalstwo. Chłopiec, dzień w dzień na ulicy, zapomniał nauk odbieranych w domu i dziś z przestachem ujrzałam w jego sercu wielkie spustoszenie. Bóg nam obudwom wymierzył dzisiaj sprawiedliwość: ciebie wynagrodził, mnie ukarał!

Marta, trzymając w rękę jasne włosy syna, chwilowo oddała się swemu uczuciu macierzyńskiej dumy, oko jej patrzyło na chłopca radośnie, głaskała jego głowę i tuliła ją do siebie.

Ta chwila pociechy dała jej uczuć żywo, że spełnienie powinności jest najświętszym źródłem szczęścia i że nie ma większej chluby dla matki nad cnoty, które w dziecko wpoila. Wkrótce jednakże dobre jej serce przemówiło i za straszną przyjaciółką i poszepnęło jej słowa nadziei:

— Nie smuć się Janowa — rzekła — nigdy poprawa nie jest za późną. Walek tak młody; przy staraniu i troskliwości zapomni złych przykładów i szkodliwych nałogów, przysparzając ci tylko zaraz do siebie, a słodyczą matki przywabisz go do cnoty.

Mieszczka ze ściśniętym sercem odeszła. Marta wzięła syna za rękę i szła ku rogatkom. Na zakręcie ulicy spotkali ojca z solą i wstążkami. Kobieta opowiedziała mężowi postępek Mateuszka, nie szczędząc pochwał i lez rozręwnienia. Marcin pochwalił także syna i, dając mu wstążkę zielonego koloru, powiedział:

— Byłeś dobry, posłuszny, postąpiłeś tak, jakżeśmy cię nauczili; maszcie, zaniesiesz tę wstążkę Marcychnie i powiesz jej, że to jest dar od ciebie.

Mateuszek, ucieszony znakomitą podarkiem, który z jego rąk miał się dostać siostrze, podskoczył radośnie, niósł wstążkę ostrożnie i zapomniał o ulegalkach.

W kilka tygodni potem, jakoś na św. Ma-

teusz, wilanowska Marta wracała znowu z mężem i z synem z Warszawy i znowu spotkała Janową na nowym Świecie. Mieszczka jak zwykle ubrana schludnie, lecz smutna, uściśkała wieśniaczkę i schyliwszy głowę, rzekła:

— Im później człowiek zacznie pracować, tem mu ciężiej idzie.

— Jakto? — spytała Marta.

— Podług twojej rady wzięłam Walka pod ścisły dozór i obojeśmy nie mało ucierpieli. On nie przywykły do karności i pracy, oplakiwał swoją niewolę, ja odkrywając w nim coraz więcej wad i ulicznego zepsucia, wyrzucałam sobie moje niedbalstwo z goryczą. Chłopak tysiącznych używał przebiegów, żeby się wydobyć z mojej władzy; przełamywałam wszystkie jego wykręty, napędzałam do izby, przekładając jego swawolę pod moim okiem nad zepsucie uliczne, w które za domem wpadał. Wkrótce przekonałam się, że nie dosyć jest bronić dziecku złego, trzeba mu dozwolnić dobrze robić; trzeba otworzyć pole dla jego czynności, słowem, trzeba je nauczyć pracować. Praca jest równie dobrym stróżem, jak matka. Pod jej dozorem rzadko człowiek zbłądzi, i dla tego postanowiłam zachęcić do niej Walka. Posłyszawszy moje zamiary, całował mi ręce i prosił, żeby mógł roznosić i sprzedawać piasek. Wiedziałem, że do czego innego nie był sposobnym, bałam się jednak pograć go znowu w przepaść ulicznego życia, które przyniesie dziecku kilka groszy zarobku, a za to nauczy go tysiąca występków. Zakłopotana, poszłam do znajomego mi bednarza: mądry to człowiek i życzliwy dla mnie sąsiad, zwierzyłam się więc ochotnie.

Wysłuchał mnie i rzekł:

— Jeżeli chcesz syna ocalić, oddaj go do rzemiosła, w ręce majstra, co nie spuszcza go z oka, robi z niego pracowitego robotnika. Ja na przykład po starej znajomości mogę wziąć go do siebie. Janowa wie, że mam serce ojcowskie, ale oko bystre i surowe. U mnie zły się nie ostoi: musi się poprawić albo iść precz; — pomyślcie więc i przyjdźcie jutro do mnie.

— Cóż ja miałam myśleć, po cóż zwlekać? Dziękując Bogu za jego pomoc i łaskę, zapłakałam z radości, i nazajutrz rano przyprowadziłam chłopca bednarzowi. Było znowu płaczu i kłopotu nie mało!... Lecz miłsza mi przyszłość dziecka, niż jego chwilowe nieukontentowanie; zostawiłam go więc w ręku majstra i już, Bogu dzięki, cały tydzień tam bawi.

— No! to chwała Bogu! — zawołała wieśniaczka — wszystko skończyło się dobrze, szczęśliwie. Czegóż więc jeszcze płaczecie, pani Janowa?

Mieszczka, otarłszy łzy chustką, szepnęła cicho:

— Płaczę, bo chociaż mój syn poprawi się, na całe życie zostanie mi wspomnienie, że po-

prawę swoją będzie winien nie matce, lecz bednarzowi.

Marta nie miała co na to odpowiedzieć. W milczeniu pożegnała mieszczkę, dając wraz z rodziną ku domowi. Mateuszek gwarzył w drodze wesoło, idąc między ojcem a matką; a gdy przyszli do straganu z ulegalkami i niedawny postępek chłopca przypominał się rodzicom, uściśnuli swego syna i kupili mu ślicznych jabłek, które ze spokojnem sumieniem smacznie zjadał.



Niebieska wstążka.

W starej karczmie, w puszczy Baranowskiej za Ostrołęką, zegar uderzył czwartą z południa. Gospodyni postawiła szklankę piwa przed podróżnym, siedzącym za stołem, i spojrzała oknem na ciemny las sosnowy, na chaty kurpiowskie, rozsiadane po dolinie, a gospodarz, stojąc przed kominiem w drugim kącie obszernej izby, rozprawiał żywo z żydem i chłopami ubranymi w sukmany z samodziálu i w kapelusze plecione ze słomy. Podróżny słyszał urywane słowa, nie mogąc z nich sensu ułożyć, gdy wtem drzwi się otworzyły i weszła młoda kurpianka z koszykiem świeżych kwiatów.

Wszedłszy nieśmiało, dziewczyna obejrzała się po izbie i pozdrowiwszy pobożnie przytomnych, spytała:

— Czy nie kupi kto kwiatów?

Poczem odgarnęła długie pukle włosów, puszczone na ramiona z pod białej chustki, a podróżny ujrzał owe szlachetne, delikatne rysy kurpianek, pełne majestatycznej piękności, potwierdzającej mniemanie, że kurpie pochodzą od wielkich panów i książąt, wysyłanych niegdyś na wygnanie do puszczy. Dorodność ich zatarta nieco u mężczyzn przez czas, sposób życia, obyczaje i nadużycie trunków, ale w niektórych kobietach przechowała się ona w całej swojej świetności.

Lecz wróćmy do dziewczyny z koszykiem kwiatów, która zdejmując zakrywającą je chustkę, dodała:

— Myślałam Franciszkowa, że jest dużo ludzi w gospodzie, i że kto kupi na jutrzejszą uroczystość lewkonie lub róże.

Karczmarka wyjęła bukiet z koszyka.

— Gdzie tam teraz dużo ludzi w gospodzie bywa!... Czasem przywlecze się jaki na kołach,

a drugi przyjdzie ze wsi i basta! — Prześliczny bukiet! Składny i pachnący! Już to nikt nad ciebie Małgosiu, piękniej nie ułoży kwiatów. Ale cóż się stało, że ty tak zakochana w kwiatach, sprzedajesz je dzisiaj? Wiem, żeś biedna sierota żyjąca z wyrobku, że ci wiele rzeczy brakuje, lecz do tego nigdy jeszcze nie przyszło.

Dziewczyna zarumieniła się, a zmuszając usta do uśmiechu, szepnęła:

— Spróbowałam nowego zarobku. Wiesz Franciszka, jak wielka jutro uroczystość we wsi i w kościele. Wszystkie dziewczęta występują do niesienia chorągwi i obrazów w nowych gorsetach i spódnicach; ja nie mam gorsetu. Nie dbam też o nowy strój, wyprałam stare sukienki, i ujdą. Lecz chciałabym koniecznie mieć świeżą niebieską wstążkę do szkaplerzy. Rodzice nie sprawią mi jej, bo nie żyją. We dworze zapłacą dopiero na święty Michał, a nie ma zkad inąd wziąć. Zebrałam więc nieco kwiatów w polu, myśląc, że je dziewczęta rozkupią na jutrzejszą uroczystość.

— Cóż to za uroczystość będzie? — spytał podróżny, który z boku przysłuchiwał się mowie dziewczyny.

Małgosia chciała odpowiedzieć, lecz wymowniejsza karczmarka uprzedziła ją, rozwodząc się szeroko z swoją wymową.

— Czekaj, Małgosiu — rzekła — ja świadomsza wszystkiego niż ty, odpowiem na to pytanie. Dwadzieścia lat nie darmo siedziałam na karczmie przy samym gościńcu. — A obracając się do podróżnego, dodała: — W kościele, proszę łaski pańskiej, będzie, jak to panu wiadomo, uroczystość Matki Boskiej, we wsi zaś uroczystość zniesienia kapników.

— Kapników? — powtórzył zdziwiony podróżny — cóż to znaczy, moja kobiecino?

— Kapnik, proszę łaski pańskiej, jest to silny parobek, bywa po dwóch lub trzech takich na plebanii; obowiązkiem ich jest przywdziać na siebie co święto kapę z grubego płótna farbowanego na czerwono, zakrywającą twarz, ręce i głowę i zaglądać z kijem do karczmy podczas nabożeństwa, czy tam nie ma pijaków, co by zamiast modlić się w kościele, obrażali Pana Boga. Skoro znajdzie takich, kijem ich wypędza z karczmy. Innym znowu razem kapnik podczas procesji idzie koło księdza i usuwa tłoczących się koło niego.

— Dla czegoż teraz znoszą kapników?

— Dla czego? proszę łaski pańskiej, bo od czasu zaprowadzenia Towarzystwa wstrzemięźliwości w całej wsi czysto, ani jednego pijaka. Nie ma kogo, jak sam pan widzi, wyganiać z karczmy, a lud trzeźwy umie uczyć Boga, umie się sprawać na nabożeństwie. Jutro będzie procesya bez kapników.

— Ja na tę intencją zakupię od Małgosi kwiaty na ołtarz — rzekł nieznałomy — boć or-

ganista tylko co skarżył się przedemną, że na tak wielką uroczystość nie ma ani listka w kościele.

— Kupmy po połowie — wtrąciła karczmar-ka — zwracając się do dziewczyny, która z wiel-kiem zadziwieniem tak jej, jak podróżnego okryła korzyk chusteczką, a postąpiwszy ku drzwiom, rzekła :

— Dobrze, żem się dowiedziała w porę. Za-niosę mój koszyk organiście, szczęśliwa, że się przyda do chwały Boskiej. Szkaplerz zawieszę u bursztynów, to się i bez niebieskiej wstążki obędzie.

Po tych słowach młoda kurpianka, nazwi-kiem Małgorzata Tarnowska, służąca z folwarku, wyszła z gospody. Karczmarka i podróżny nie śmieli jej wstrzymać w jej pobożnej ofercie, i w niemem wzruszeniu patrzeli, jak szła drogą wprost po plebanii.

— To takie są, proszę łaski pańskiej — ode-zwała się pierwsza karczmarka — nasze dziew-częta. Dobre i spokojne, tkliwe i posłuszne, roz-tropne i skromne, a pobożne i dumne — osobli-wie też to Małgosiątko.

Nazajutrz z rana ze starej drewnianej dzwon-nicy ozwały się dzwony. Małgosia skończyła ro-botę i weszła do swojej izdebki przybrać się do kościoła.

Okienko izdebki było otwarte, na doniczee-gieranii kołysanej wietrzykiem niebiesciła się błękitna wstążka; dziewczę stanęło zdziwione, a w prostocie swojej biorąc niespodziany podarek za cud, za nagrodę z nieba za dobry uczynek, podniosło ją radośnie.

Piękna, świeża błękitna wstążka w rękach młodej dziewczyny!.. wyobraźcie ją sobie, jak się spleta nad czołem, układa na szyi lub spływa po szacie, jak w licznych odmianach kokardy coraz inaczej krasi wdzięk i piękność młodości!

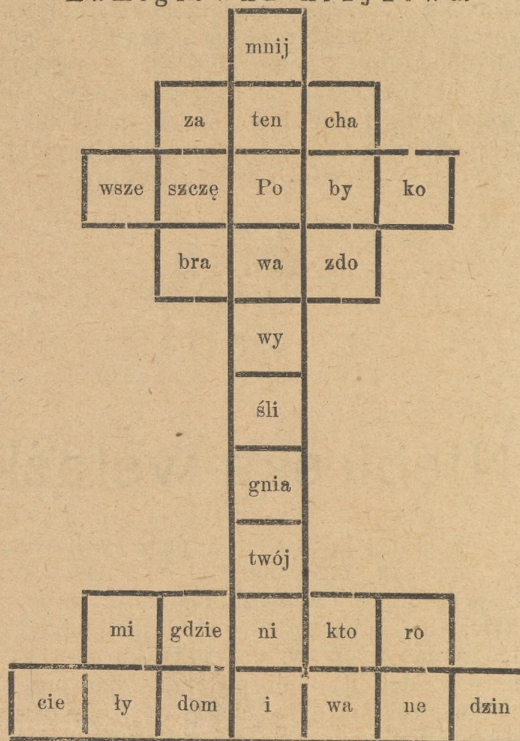
Szybko jednak przeminęła pusta radość Mał-gosi, odjęła wstążkę od włosów i coś myślała.... Nie wiem, co myślała, ale to wiem, że gdy szła do kościoła i zamykając drzwi izdebki, święty jej szkaplerz wisiał na piersiach z bursztynów.

Tłum ludzi napełniał cmentarz i drewniany kościółek, organy grały, a podróżny ukryty w tłumie, widział pobożność w okóło. Dziewczęta cisnęły się u obrazów i chorągwi, kobiety i mę-żczyźni, kęczeli, odmawiając modlitwę na książkach, dziatki składały swe ręczeta obok rodziców. Łzy płynęły z głębi serc czystych, śpiewy unosiły się pod sklepieniem kościoła, i świętem wzruszeniu nikt nie patrzył na aksamiitne gorsety wiejskich córek, tylko Bóg jeden widział Małgosi kwiaty w ołtarzu, jej niebieską wstążkę zawieszoną u obra-zu — bo do obrazu ją ofiarowała — i łzę sierocą spadającą na murawę, na której klęczała.

ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Łamigłówka krzyżowa.



II.

Łamigłówka.

Które ryby są najaniejsze?

Za dobre rozwiązanie powyższych łamigłówek przeznaczamy dla dzieci naszych abonentów 3 nagrody. Los rozstrzygnie komu nagrody przy-padną.

Rozwiązanie łamigłówek z nr. 46.

I.

J — awa.
A — rak.
D — ach.
W — oda.
I — kra.
G — ość.
A — mur.

II.

Łamigłówka.

Z drzewa malowanego.

Dobre rozwiązanie obydwóch zagadek z nr. 46 nadesłał Cz. Kaczmarek z Poznania. — Dobre rozwiązanie I zagadki nadesłał Z. Maskuliński z Długiej Gośliny.